Rozmaitości

Dnia 27. Kwietnia Nr 17. 1839 Roku.

JENIEC
MIĘDZY CZERKASAMI.
Zdarzenie prawdziwe.

(Dokończenie.)

»Rozpacz dodała mi sił nowych, wydobywszy się z mego schronienia, pobiegłem w tym samym kierunku wstecz, zkąd przyszedłem, poczém dostawszy się w chaszcz gęsty, zwróciłem w prawą stronę i bieżąc coraz daléj, upadłem nakoniec w dół, który z wierzchu był pręciem nakryty, tak dalece, iż podnieść się nie mógłem. Tu opuściły mnie siły. Tymczasem Czerkasy, dowiedziawszy się o wytropionym zbiegu, pospieszyli tłumnie do piérwszego mego schronienia. Lecz nie znalazłszy mnie, puścili się wprost naprzód drogą, mniemając, że mnie dogonią. Przewidziałem, że się tak stanie. Rozsrożeni Czerkasy w zapale swego gniewu zapomnieli nawet, podług swego zwyczaju, szukać śladu mojego. Tym sposobem pozostałem za nimi w tyle. Dopiéro wtedy wolno odetchnąłem, i w milczeniu zasłałem najszczérszą podziękę do Przedwiecznego za ocalenie moje, o którém już wątpić nie mógłem. Zostając przez niejaki czas w dole, aż pokąd Czerkasy tak daleko nie odeszli, że ich już wcale słychać nie było, wylazłem z kryjówki i puściwszy się w lewo, spieszyłem przez równinę, po za którą gęsty las się znajdował. Przypomniałem sobie, iż po drugiej stronie lasu leży sioło Czeczeńców, do których się udać postanowiłem. Wypocząwszy w lesie aż do samego zmroku, szedłem ku siołu, które niemal o 40 wiorst ode mnie oddalone było. Osłabienie moje doszło najwyższego stopnia; cielesne i umysłowe natężenie, pokaleczone nogi, a nareszcie głód i zimno, tak dalece wycieńczyły me siły, iż niemal o dwieście kroków od sioła jak nieżywy padłem na ziemię; wkrótce jednak podźwignąwszy się, lazłem raczkiem odpoczywając co chwila. Nakoniec przypełzłem aż do sioła. Zacząłem się namyślać, do któréj wstąpić chaty; od tego bowiem kroku ocalenie moje zawisło. Wiedziałem, że jeżeli u którego gospodarza gości zastanę, natenczas czeka mnie znowu niewola u brata Chamurzyna, ponieważ zawiść gości nie dozwoli właścicielowi domu, by mnie ukrył przed moimi prześladowcami. Wiedziałem także, iż mi takiego gospodarza znaleźć potrzeba, któryby miał dorosłych synów albo braci, by ich posłać mógł po przyrzeczony za mnie okup, a sam został przy mnie na straży. Widziałem przed sobą kilka domów, jednakże jeden z nich był tak nowy, i zdawał się mi być tak zapraszającym, żem wnijść do niego postanowił. Wstąpiwszy w próg i przeszedłszy przez ciemny kurytarz, pewien rodzaj dziedzińca, postrzegłem przez otwarte drzwi, po lewéj ręce kilku Czerkasów, którzy siedząc przy ognisku fajkę kurzyli. Ogorzałe ich twarze oświetlone były ognistym blaskiem, który się w czarnych ich oczach i połyskującéj broni odbijał. Zdawało się, iż o swojéj broni chełpliwie rozmawiali. Tę malowniczą grupę, ożywioną głośną rozmową, otaczała dokoła ciemność nieprzejrzana. Bałem się do nich przystąpić. W chwili gdy się jeszcze z sobą wahałem, otworzyły się drzwi po prawéj ręce, i ujrzałem przed sobą wysokiego, dobrze zbudowanego, ale już bardzo podeszłego Czerkasa, który postrzegłszy mnie

pobieżnym wzrokiem zmierzył od stóp do głowy, a gdym się przed nim skłonił, domyślił się natychmiast czego żądam. Starzec ten, wziąwszy mnie za ramię zaprowadził z przezornością do izby, z któréj był wyszedł; tam powiodło się mi jestami i słowami objaśnić mu moje żądanie. Byłto właściciel tego domu, który przychylając się do moich życzeń żądał za mnie zwyczajnego u Czerkasów okupu, to jest: pełną czapkę rubli. Przystałem na to, i rzecz była skończona. Natychmiast rozkazał mi, abym się ukrył w kącie. Jedna z Czerkasek, widząc mnie w tak nędznym stanie, zlitowała się nade mną i przyniosła mi kawałek pszenicznego, ale niedopieczonego placka. Jakkolwiek byłem bardzo głodny, nie chciałem jednak brać tego pożywienia. W godzinę poźniéj przyniosła mi znowu kawał tego samego, ale już upieczonego chleba; jakoż z chciwością zaspokoiłem głód, który mi do żywego dojmował. Przy téj sposobności postrzegłem, że litość bynajmniéj nie jest obcą sercu tych pięknych i na nas tak zawziętych Czerkasek. W ognistych oczach téj, która mi pomoc niosła, widać było dokładnie udział dla cierpiącego, który blady jak trup, wydając z piersi głękokie, przerywane westchnienia, zdawał się, że lada chwila na wieki żyć przestanie. Błogosławiłem mojemu losowi, który jakkolwiek był przykry, jednakże pochlébiał mi nadzieją lepszéj przyszłości.«

»Spokojny wypoczynek w ciepłym zakątku i sen, który piękne o ojczystym kraju nasunął mi obrazy, wypogodziły duszę moję. Poranny brzask dnia następnego już mnie nie zastał jako zbiega, ale jako wybawionego z niewoli, który tylko jeszcze nie zupełnie swemu szczęściu dowierzał. Tymczasem ukołysany temi pocieszającemi myślami, omal że znowu łupem nieszczęścia się nie stałem. Albowiem zapytano mnie kto jestem, oficérem czyli też prostym żołniérzem? Obawiając się, aby większego nie żądano okupu gdy wyznam prawdę, powiedziałem, że jestem tylko prostym żołniérzem, ale mi nie chciano dać wiary, a z mowy obudwóch synów gospodarza poznałem, że jeden z nich poszedł po Ikę, który równie jemu jak i mnie był znany! Chciał on przyprowadzić go, aby wypytać mnie, kto jestem, ponieważ Ika, jak mówili, znał każdego Rossyjanina. Nieszczęście moje stało mi przed oczyma; przeczuwałem, że Ika nie omieszka domagać się prawnie, abym mu był wydany, i ztąd dla siebie nieuchronną zgubę widziałem; jeden mi tylko środek pozostał, to jest: powtórna ucieczka! Atoli pod tak ścisłą byłem trzymany strażą, że nawet na dwa kroki niepostrzeżony oddalić się nie mogłem. Szczęściem dla mnie, że syn gospodarza namyślił się na drodze, iż niebezpieczna uwiadamiać kogo o moim pobycie, gdyż przezto ojciec jego mógłby piękną zdobycz utracić. Przyszedłszy z powrotem udał, że Iki nie zastał w domu, ale że ten nie za długo nadejdzie. Jednakże ja zrozumiałem przebiegłego Czerkasa i uspokoiwszy się nie odwoływałem mojego zeznania. Tymczasem gospodarz kazał mi, abym do twierdzy list napisał, i na ten koniec dał mi kawałek papiéru, a zamiast pióra i atramentu węgiel dębowy. Z tym listem wysłał obudwóch synów w drogę. Ojciec sam dla pilnowania mnie pozostał w domu. Drugiego dnia jeden z wysłanych synów, zostawiwszy jako zakładnika swojego brata w twierdzy, wrócił do domu i przyniósł z sobą połowę za okup należącéj się kwoty. W wieczór tegoż samego dnia ujrzałem się już pośród mych ziomków..... Dopiéro poźniéj dowiedziałem się, iż nieszczęśliwy towarzysz mój w dniu ucieczki naszéj był znowu przez Czerkasów pojmanym, jednakże po niejakim czasie wykupiony, do ojczyzny powrócił.«

To rzekłszy umilkł B*, i ja nic nie rzekłem, będąc mocno wzruszonym. Jeszcze byłem zanurzony w dumaniu, gdy nagle, jakby z dziwnego snu ockniony, spojrzawszy w około siebie postrzegłem, żeśmy się już nad brzegami Kubanu znajdowali, że już przed mojemi oczyma stało obozowisko, i że nas tylko wązki most nad bystrą rzéką od Rossyi oddzielał. Radośnie biło serce w mych piersiach, przeniknione na przemiany uczuciem udziału dla mego towarzysza, uwielbieniem Stwórcy i radością z powodu naszego powrotu do ojczyzny. Rozłączyłem się z panem B*, i Bóg to wié, ażali się kiedy znowu zobaczymy!

STRASZNY DWÓR.

Gawęda dworzan w baszcie nad broną.)*

(Z Poznań. Tygodnika Liter.)

»Héj! miły Boże, jakoś tęskno i nudno na sercu człowieka, by kamień położył — zadymka śnieżna, że świata nie obaczysz, mróz piekielny — rozpalno kmotrze spory ogień na kominie, niech jodła da nam płomień ciepły, przy nim zgrzejem częstochowskiego piwa z grzankami, a wtedy rado pogawędzić!«

To wyrzekłszy pan Maciej siwy, tak zwany w zamku stary dworzanin, z pod opończy dobył dwa dzbany potężne sławnego piwa i począł wlewać w dwa wielkie polewane krakowskie garnki. Kmotr jego, strażnik brony, tymczasem nanieciwszy ogień, zaczął krajać glony chleba promnickiego, i solić na obiedwie strony. Kiedy w garnkach zawrzało piwo, każdy z nich sobie wlewając w szklenicę, popijał rado. W ówczas pan Maciej, głaszcząc długie wąsy, co roztajały w cieple od zamrozu, począł wesoło młode przypominać czasy, a strażnik z wielką uwagą nadstawił ciekawe ucho.

»Owóż miły kmotrze mój, miałem wam prawić o strasznym dworze, posłuchajta przeto: Będzie temu z lat cztérdzieści, służyłem za pacholę na dworze chorążego z Radziwia. Panisko stare i słabe, upadło naprzód na nogi, a nie długo i zmarło, płacząc zawsze swéj miłéj małżonki, co przed dwoma laty przeniosła się do wieczności. Było nie mało płaczu, bo każdy żałował dobrego paniska. Zostawił dwóch synów, Zbigniewa i Zygmunta, już dojrzałe wyrostki, bo jeden miał 29, drugi 30 roków. Po żalu, trzeba myśléć i o sobie, zaczęli więc razem gospodarzyć, i przeglądać papiéry świętéj pamięci swego rodzica. Znaleźli nie mało pieniędzy rozpożyczonych różnym sąsiadom; więc jakoś w pół roku począł się wybiérać panicz Zygmunt w daleką drogę aż na Mazury, do jakiegoś stolnika, u którego najwięcéj mieli grosiwa do odebrania. Kiedy już dzień naznaczono wyjazdu, panicz mię zawołał i rzekł: »No, mój Maćku! pojedziecie z nami, jedziem daleko aż za Wisłę.« — »Dobrze, paniczu!« odrzekłem, i w godzinę siedziałem na koźle; a paniczowie ściskali się serdecznie.

»Pamiętaj wracać prędko, miły bracie mój!« zawołał pan Zbigniew, mało nie płacząc jak baba, a pan Zygmunt ze łzami w oczach, wskoczył w brykę i gnać kazał.

Tydzień cały jechalim, aż wjechalim na Mazury. Przeprawiwszy się ze strachem przez Wisłę, zobaczylim przecie dworzec pana stolnika. Strasznyto był dworzec!« — i Maciej dopił reszty z garnka, a strażnik z bojaźnią wlepił oczy w starego dworzanina spodziéwając się, że będzie prawił o czarownicach, widmach i strachach.

»Tak, miły kmotrze! owo był to straszny dworzec, bo moje panisko nie zobaczyło długo swego rodzica. Zajeżdzamy na podwórzec, aż tu jak wyskoczy cała psiarnia ogarów, kundlów, brytanów i chartów, mało nas nie pościągali z bryki; zajeżdzamy przed ganek, tu panicza powitał poważny gospodarz. Nie zapomnę téj postawy pańskiéj i miłego oblicza. Powitał rado panicza, wprowadził w dużą gościnną komnatę; ja tuż za monn panem szedłem bojaźliwie. Że to był blizki czas wieczerzy — nie długo roztwierają się podwoje alkowy, i wychodzi pani stolnikowa, wiodąc za sobą dwie urodne córy, a za niemi gładką służebnicę. O! kiedy na nią spojrzał Maciej, co tu siedzi, i to wam gada, zdechł na poły, i serca nie uczuł, jakby mu go czarownica wyjęła. Aleć i z moim panem nie było lepiéj: zaczerwienił się po uszy, a kiedy pani domu poczęła pytać o brata, moje panisko, co zawsze było rezolutne, ani be, ani me, wszystko zerk na panny z boku. Po wieczerzy długo siedzieli, a gdy chwila spoczynku nadeszła, pan Zygmunt stracił głowę, i nie długo trzebaby mu było czarną kokosz przyłożyć.*) Nie umiał zdjąć szaty, jeno siedział zadumany. Żal mi było paniska, a więc jąłem pytać, czy nie chory. »Dobrze mówisz, Macieju; widzę, żem chory;« i to wyrzekłszy upadł na łoże. Całéj nocy oka nie zmrużył, boć i ja nie spałem; on ciagle widział przed oczyma młodszą stolnikównę, pannę Jadwigę, a ja miłą służebnicę. Dzionek duży zajrzał w okna nasze, a panicz wzdychał i wzdychał. Nie długo nadchodzi pan stolnik i zdziwił się nie pomału, że młody ziemianin tak długo bawi się łożem. Po śniadaniu radził łowy;

*) Nad bramą.

*) Czarna kokosz, lekarstwo dawne na utratę zmysłów.

wyjechalim; ale panicz, choć strzelał do zwierzyny pod nosem biegącéj, żadnéj nie trafił, każdy więc go miał za bajbardzo. Wstydno mi było, że krwie tak zacnéj młodzian, zaczarowany oczami gładkiéj dziéwki, na pośmiéch wychodzi, rzekłem więc śmiało: »Panie mój! czy wam tuman w oczach stoi? czyście miłosnego zjedli chleba?*) Do nikogo słowa nie przemówita, a choć zwierza w knici, by kawek na słotę, przecież ani jednego nie mozeta zwalić. Co się z wami stało, miłyć mój panie?« — »Źle się dzieje,« odrzekł na to, »ale w Bogu nadzieja? trzeba odjechać! każ Macieju, zaprządź co rychléj, zaraz wrócimy doma.«

Więc co rychle skoczyłem do stajnie, wróciwszy z łowów — i zaraz po obiedzie dałem znać, że wszystko gotowo. Panicz chciał się żegnać, aż tu jak wyskoczy z furyją pan stolnik na ganek, jak krzyknie na swoje czeladź, jak mrygnął okiem — zdjęto nam wszystkie cztéry koła z bryczki, i woźnica nasz ze wstydem na osiach jeno zaciągnąć musiał brykę do wozowni. Wtedy pan Zygmunt prosił na osobność pana stolnika, i tam mu wyznał, dla czego dłużéj bawić nie może.

»Jako!« krzyknał pan stolnik — a ja pode drzwiami słuchałem: »Waść się ważysz, tam nieść oczy! nie ujdzie Waci na sucho.« Jużem zadrzał, słysząc grzmiący głos starego, ale nie długo wyrzekł łagodniéj: »W moim domu nie za wysokie są progi na Waści nogi! wszystko to dobrze pójdzie, tylko mi Wać strzelaj lepiéj, niż dziś rano.« Otwarły się drzwi, jam na stronę uskoczył i zobaczyłem panicza uradowanego, jak ściskał kolana pana stolnika. Nie długo weszła i pani stolnikowa, a za nią dwie córy: mój panicz zadrzał, aleć nabrawszy otuchy, patrząc w oczy panny Jadwigi, jak żółw na swoje jaja, począł prawić gładko i rozumnie, aż wszystkich zadziwił, co się zrobiło z niemowy wczorajszego. W godzinę sędziwy rodzic panny wezwał go do siebie, i aby zmył hańbę z łowów rannych, kazał mu z jańczarki strzelać do celu. W ówczas zawołał panicz na mnie: »Macieju! weź tego bitego talara w palce.« Jam go porwał i poskoczył aż do brony, a trzymając w dwóch palcach lewéj ręki, wyniesionéj nad głową, krzyknąłem z gardła: »Strzélaj paniczu!« Pan stolnik począł temu oponować razem z małżonką i pannami, a miła ich służebnica zbladła. Ale gdym ja ochotnie wołał, a strzelcy uśmiéchali się szydersko, mój panicz wymierzył — paf! i talar wystrzelił mi z palców. Służebnica krzyknęła, a jam się radował, bom zobaczył, żem jéj nie obcy.

Odtąd dzień po dniu mój panicz bliżéj panny Jadwigi, ja bliżéj Rozalii mojéj. Tak mija miesiąc jeden, mija drugi — aż wreszcie przybywa poseł od brata z domu, oddał list paniczowi, a mnie wziął na stronę. »Na wszystkich świętych!« zawołał Jaśko, ów poseł; »co się tu dzieje? pan nasz, co doma został, miał sny okropne — czekał więc choć listu; a tu ani brata, ani pisma. Przyjechała tam nie długo stara skarbnikowa, i napędziła mu więcéj piotra. Czy wierzyta, opowiedziała, że w tym strasznym dworze czarami zatrzymano pana Zygmunta, że codzień w nocy straszne widmy z ognistemi ogony latają nad dworem, że pan domu i pani z dziećmi sąto same heretyki, które sprawę z djabłem trzymają. Na takie wieści wszyscy niemal poczęli w żalu płakać, mając was wszystkich za zgubionych, bo skarbnikowa zaprzysięgła prawdę swoim słowom. To gdy usłyszał pan Zbigniew, zawołał mię k'sobie i rzekł: »Jaśko, weź mego stępaka i z tém pismem jedź co żywo z Bogiem do brata mego, ażali jeszcze żyw jest.« A więc wsiadłem na konia, wziąłem szkaplérz z relikwią i trochę wody święconéj od złego, i pognałem: owóż piątego dnia staję w tym dworze strasznym.«

»Tak, tak, miły bracie,« odrzekłem mu na to, »straszne tu się dzieją rzeczy, i ani mój panicz, ani ja nie odjedziemy doma. Nie długo z pismem wrócicie.« Jakiem myślał, tak się stało — mój panicz odpisał bratu, a z listem Jasiek na drugi dzień odjechał.

* * *

Wielki był rozruch na dworze młodych braci w tydzień po odebranym liście. Jasiek wróciwszy, dziwy nagadał, że straszne dzieją się w dworze stolnika rzeczy. Zbigniew ponury siadał w kolasę milczący. Jasiek ze strachem poganiał konie.

---

*) Chléb świćży, dziéwczęta noszą pod pachą przez 3 dni i 3 noce, i dają ulubionemu, który się wnet rozkocha.

Wesoła była uczta u pana stolnika. Zygmunt po drugim puharze wzniosłym głosem wznawiał trzeci *vivat!* gdy drzwi się roztwarły, i blady Zbigniew ukazał się w komnacie. »Bracie mój miły!« wykrzyknął Zygmunt, stawiając puhar próżny, i rzucił mu się w objęcia. Stolnik zaprosił do stołu strudzonego podróżą, sadzając go na przeciw córek swoich, a obok małżonki. Zbigniew raz rzucił okiem na Hannę, starszą stolnikównę, i wnet się zaczerwienił, by turuńska cegła, oczy zaiskrzyły, by u wilka w nocy, a serce biło na odpust. Panna też raka upiekła — owo trafił biés na pogana, bo trafił swój na swego.

Kiedy po uczcie obaj bracia sami się zobaczyli w oddzielnéj izbie, pan Zbigniew, co nigdy nie miał się żenić, i ubolewał nad oślepieniem brata, już teraz tak żwawie nie powstawał, i w końcu wyrzekł: »Miły bracie! widać, że takie zrządzenie boskie było — jać przeciwko temu nic nié mam.« Mój panicz uwiesił mu się u szyję, całował, szepnąwszy z uśmiéchem do ucha: »A Waści gładka Hanna?« Ale pan Zbigniew ścisnął go za rękę, prosząc, by jéj nie wspomniał.

W parę dni potém wysłano mię z dworu pod wieczór uzbiérać malin w ogrodzie. Biegnę, aż pod lipą słyszę cichy rozhowor, podkradam się i widzę — jak klęczy pan Zbigniew przed gładką Hanną, koperczaki smali i wzdychając, wypowiada miłość. W skok wracam na powrót, sprowadzam mego panicza z panną Jadwigą i panią stolnikową. Wysłuchali wszystko — i odeszli niepostrzeżeni. Uwiadomiony pan stolnik, po wieczerzy, gdy obcy odeszli, kazawszy podać puhar herbowny, nalał węgierskiego i rzekł pijąc w ręce pana Zbigniewa: »Oby lipa, świadek miłosnego świgotania dwojga kochanków, gęściejszém corok liściem okrywała konary swoje.« Hanna ukryła zawstydzona lica na łonie siostry, a pan Zbigniew, to blady, to czerwienią farbowany, upadł wtedy na kolana. Zapłakał z radości stary stolnik, ucałował go w czoło, żądając, aby dawnym zwyczajem przez swatów oświadczyli swoje chęci. Więc tegoż wieczoru posłano Jaśka po stryja rodzonego paniczów, pana cześnika.

W pięć dni wyjechali o mile paniczowie na przeciw stryja, tam wsiedli w jego kolasę, i razem zajechali do dworu. Stary czesnik wystrojony kazał nie wyprzęgać koni woźnicy, wedle zwyczaju dawnego. Pięć dzielnych koni zadzwoniło chomontami krakowskiemi przed gankiem stolnika, który już czekał na przyjęcie miłego gościa. Przy śniadaniu, kiedy chléb podano, małżonka gospodarza spód mączny chleba nożem do siebie skrobała, dla dania znaku, że tu zalotnicy swata nie dostaną grochowego wieńca. Jakoż w godzinę, woźnicy cześnika wyprzężono konie, a radość w całym dworze była — wszyscy wiedzieli, że dwa wesela razem się odbędą.«

° ° °

»Naléjno kmotrze jeszcze w garnek częstochowskiego piwa!« rzekł do strażnika Maciej, »bo jeszcze nie tu koniec, a trzeba odwilżyć gardło.« Kiedy dobrze skropił usta:

»Owoż — jako się skończyło. Gdy było po zapowiedziach, i ja skłoniłem czołem moim paniczom, prosząc, aby wyjednali rękę Rozalii. Uśmiawszy się ze mnie, dali i na nasze zapowiedzie — aż tu nie długo, i podżyły Jaśko zaczął im ściskać kolana, żeby mógł się ożenić z tłustą Magdaleną, co posługiwała kucharzowi, bo się w niéj serdecznie rozmiłował. Kiedy się o tém dowiedział pan stolnik, uradowany serdecznie zawołał: »Moi mili braciszkowie! nie zwoźcież mi tu więcéj ani swoich pacholików, ani czeladzi, bo wybierzecie, jak ptaki na lep, wszystkie z dworu dziéwczęta.«

»To nie nasza wina, nasz ojcze,« odrzekł pan Zbigniew, »tu każdy z nas uwiązł, jak ptak na lepie!« — Nie darmoć u nas doma,« dodał pan Zygmunt, »dwór stolnika nazwano strasznym dworem.«

° * *

»We dwa miesiące wrócilim doma, każdy wiozące sobie panię. Żylim długo szczęśliwie, dopóki Bóg raczył je trzymać przy zdrowiu i życiu. Jeden Jasiek miał nie mało kłopotu z swoją tłustą Magdaleną — i nieraz z podbitém okiem mawiał: iż ze strasznego dworu pana stolnika on tylko jeden diabła za rogi wyciągnął.«

K. Wł. Wojcicki.

WIĘZIENIE DŁUŻNIKÓW
W PARYŻU.

P. Moreau Christophe, podprefekt i były inspektor jeneralny więzień w departamencie Sekwany, wydał dzieło, pod tytułem: *De l'étât actuel des prisons en France.* Wypis następujący jest ułamkiem tego w wielorakim względzie ciekawego dzieła.

Nowe więzienie dłużników w Paryżu zbudowane było kosztem przeszło 800 000 franków. Stoi na miejscu dawnego hotelu Saillard, przy ulicy *Clichy*; podzielone jest na dwa oddziały dla kobiét i dla mężczyzn. Oddział kobiét składa się z ośmnastu pokoi, jest jasny, bardzo czysty i opalać się daje; następnie z sali z łaźniami, pralni, izby gościnnéj, tudzież trawniku dla przechadzki i oddziału w kaplicy. Jestto jedyne miejsce zgromadzenia mężczyzn i kobiét razem. W głównym budynku jest mieszkanie dla mężczyzn, dóm zarządu i obszérne podwórze. Na tém podwórzu przyjmują przybylców i wprowadzają do pisarza (*greffe*), który im pomieszkania wyznacza. Obszérne wschody prowadzą do trzech piętr domu. Każde piętro składa się z podwójnego szeregu pokoi, przedzielonych długim i szérokim kurytarzem. W każdym pokoju jest skrzynia, szragi do wieszania odzieży, i łóżko żelazne. Okna wychodzą na ogrody Tiwoli albo na wzgórza miasta. Rury blaszane w murach umieszczone ogrzéwają pokoje. Oprócz tego jest także sala dla chorych, mająca 30 łóżek, aptékę i t. d. Na poziomie znajduje się wzdłuż całego domu galeryja śklanna, przypiérająca do pokojów i na słupach oparta. Galeryja ta jest wykładana posadzką i opalać się daje. W zimie służy do przechadzki dla więźniów. W końcu téj galeryi jest gospoda dla osób mniéj majętnych, restauratornia dla bogatych, a kawiarnia dla osób każdego stanu. Daléj na boku jest izba gościnna, sala z łazienkami, kaplica, pomieszkanie pisarza, sala dla adwokatów, gabinet dyrektora instytutu i t. d. Przestrzeń budowy téj zamyka w sobie także ogród z drzewami, łąkami i pięknemi plantacyjami.

W témto równie wygodném, jak przyjemném miejscu, może wierzyciel paryzki osadzić swego dłużnika, w nadziei, że nudotą nakłoni go do okupienia swéj wolności. Liczne przykłady dowodzą, jak mylną śród takich okoliczności jest ta nadzieja. Nudota podobnego więzienia pożądańszą jest dla niektórych dłużników nad stan wolności. Przykład takowy między innemi dał niejaki p. Swan, który w dawném więzieniu Śtéj Pelagii 23 lat wysiedziawszy, nie opuścił go aż w miesiącu lipcu r. 1830, gdy więzienie to otworzoném zostało. Potém starał się wszelkiemi sposobami dostać się znowu do więzienia, i jedynie pospieszna śmierć przeszkodziła mu dopiąć tego zamiaru. Człowiek ten tak sobie upodobał takowe życie, iż żonie, córce i zięciowi zagrażał wydziedziczeniem, jeżeliby opłatą długów jego uwolnić go chcieli. »Idę przejść się w *Bois de Boulogne*,« zwykł mawiać do domowego lekarza, gdy tenże spotkał go idącego pospiesznym krokiem przez kurytarz. Pewien oficér, który już dziewiąty lub dziesiąty raz był uwięzionym, zapewniał mnie, że tu żył bardzo przyjemnie, że przyjmował u siebie gości, którychby przez wzgląd na familiję swoję nigdy w domu przyjmować nie mógł, i że powróciwszy na wolność nie raz z utęsknieniem przypomina sobie swój pokoik w więzieniu. Dawny prefekt uwięziony za długi, dowiedziawszy się, że jego lekarz jest także lekarzem więźniów, prosił go do siebie, a gdy tenże okazawszy mu swe zadziwienie, chciał go żałować, przerwał mu temi słowy: »Co myślisz, kochany doktorze! Majątek mój składał się z rocznych dochodów, które zaledwo wystarczały na opłacenie procentu od summ pożyczonych, dałem się więc uwięzić i pobiérając teraz całe dochody, żyję daleko przyjemniéj niż wprzódy; sam gotuję sobie na śniadanie kawę i jaja świéże; kucharka sporządza mi obiad, na którym codziennie miewam u siebie pięciu do sześciu moich przyjaciół. Wieczorem gram w wista i piję parę śklanek ponczu. Potém śpię cicho i spokojnie aż do samego rana. Możnaż przyjemniejsze miéć życie? już temu rok jak tutaj bawię, posiedzę jeszcze lat cztéry, a tém samém długi moje spłacę!«

Jakoż w saméj rzeczy bogacz ma tutaj wszelkie wygody i przyjemności, jakie tylko w własnym domu miéć może. Niech nikogo nie dziwi ten wyraz bogacz, bo że i bogacze dla długów tutaj uwięzionymi być mogą, świadczy powszechnie znany liwerant Ouvrard. Został on uwięzionym za dług wynoszący pięć milionów, i wzbraniał się zapłacić go z powodu, który jest za obszérny i zawiły, abym o nim tutaj nadmienił. Z resztą nie taił on swego bogactwa. Najął dom na przeciwko więzienia, w którym mieszkali jego słudzy. Codziennie dawał obiad na dwanaście osób, spłacał długi tych więźniów, których chciał zajmować pokoje i t. d. Taki więzień mając dóm urządzony, może żyć okazałe. Najsmaczniejsze potrawy, najwyborniejsze wina bywają na jego stole. Z puchu i jedwabiu składa się jego pościel. Czyta wszystkie dzienniki i broszury. Służący w liberyi wypełniają jego rozkazy. Ma nawet prawo, skoro zapłacić jest w stanie, wszystko sobie sprowadzać z miasta. Dla mniéj bogatych załatwia restaurator, podług wykazu oznaczonych cen, wszystkie potrzeby. Ludzie zupełnie ubodzy, którym dają miesięcznie po 30 franków, mogą się za tę kwotę w pospolitéj garkuchni (*cantine*) wyżywić, a prócz tego wspiérają ich za zwyczaj majętniejsi więźniowie. Z resztą wszyscy, tak majętni jak ubodzy,

mogą zabawiać się w kawiarni, czytać książki lub rozrywać się jaką grą na dziedzińcu. Wszystkim wolno przez komissanta, albo przez instytut pocztowy, znajdujący się w tymże domu, korespondować z krewnymi i przyjaciołmi. Wolno im także przyjmować pocieszające odwiedziny miłości i przyjaźni. Tylko pod wieczór przychodzi dla obcych czas rozdzielenia. Taką postać ma życie w owym domu, w którym przewina, lekkomyślność, nierozsądek, niedola i nieszczęście okazują się w jeden wielki i ruchomy obraz skupione.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 17. i obejmuje: 1) O sadzeniu kartofli oczkami. 2) O chowie drzew owocowych (ciąg dalszy). 3) Kupno skopów. 4) Doświadczenie z mlékiem. 5) Myszy wygubiać. 6) Znaczenie bielizny przez wypalanie. 7) Malowanie dachów przeciw ogniowi. 8) Wnioski o przyszłéj cenie wełny. 9) O pokrzywach. 10) Buraki zamiast siana. 11) Powóz z pokojami.

Wiadomości literackie. Mieszkający w gubernii wołyńskiéj pan Kraszewski, ogłosił w »Tygodniku literackim,« przedpłatę na poemat: *Witolu-rauda.* Jestto poemat litewski, z czasów przedhistorycznych, z podania gminnego *(sekime)* o *dzidziawirze* Witolu. Nie wspomniano jednak ani ceny przedpłaty, ani czy to jest tłumaczony z litewskiego, czy oryginalny utwor fantazyi autora »Czterech Wesel,« »Halszki,« Wędrówek« i t. p. pism, co jest podobniejszém do prawdy. W prospekcie mówi autor między innemi: »...Niebezpiecznie swoim nakładem wydawać, oczekując czytelników. Bo któż u nas czyta? Bóg to wie! — do mnie tajemnica ta nie doszła! Czytają prawda, ale owe książki, które do nas przychodzą bryłami z Paryża, jak mody od panny Victorine. Trudno jednakże nawet naszym czytelnikom wmówić, że poemat litewski przyszedł z zagranicy i przetłumaczony z francuzkiego... Nie będzie to jednak pospolita prenumerata, gdyż ogłoszony poemat odbity zostanie w tylu tylko egzemplarzach, ile się znajdzie prenumeratorów i całkiem nie będzie w handlu. Chybaby panowie księgarze chcieli prenumerować, ale oni nadto się lękają, aby ich czasem nie wzięto za czytelników, literatów, albo mecenasów, nadto są zajęci spekulacyjami obrazkowemi, aby się tego mieli dopuścić.«

W Bruxelli wyszło dziełko o *Żydach polskich,* wydane przez adwokata Lubliner.

Wspomnienie o Janie Poplińskim. Prowincyja W. Księztwo Poznańskie poniosła w tych czasach dotkliwą stratę w zgonie Jana Poplińskiego, professora języka i literatury polskiéj przy gimnazyjum leszczyńskiém, zmarłego 17. marca r. b. w 43 roku życia swego. Wydał on następujące dzieła: *a)* Gramatyka języka polskiego dla Niemców, po trzykroć w Lesznie z druku wyszła; *a)* Nowe wypisy polskie, i *c)* Nowych wypisów część druga — i t. d. Wszystkie dzieła jego są szczęśliwie zastosowane do potrzeby, tyle okazują zdrowéj krytyki i głębokiéj znajomości rzeczy w wyborze i układzie, iż z pewnością twierdzić możemy, że się nikt w téj mierze młodziezy, co mówię, całéj polskiéj publiczności, lepiéj od niego nie przysłużył!

Karol Lipiński. Z listu otrzymanego z Moskwy, pod dniem 8go kwietnia, wyczytujemy, że pan Karol Lipiński, który pod ten raz w owém mieście przebywa, dał tamże przy licznie zgromadzonéj publiczności cztery koncerty po cenach następujących: Loże piérwszego rzędu 60 rubl. as., drugiego 50, trzeciego 25, czwartego 15, a piątego 10. Fotele piérwszego rzędu 20 rubl. as., drugiego i trzeciego 15, reszta innych 10; Krzesła 5, Galeryja 3. Prócz tego odegrał także koncert w sali zgromadzenia szlachty rossyjskiéj, która go nazajutrz w znak swego zadowolenia następującym listem zaszczyciła:

»Łaskawy panie Karolu Felixiewiczu!

»Naczelnicy szlacheckiego zgromadzenia rossyjskiego, »wywięzując się wdzięcznością za przyjemność prze»wybornym talentem Waszym dnia 14. marca b. r. człon»kom tegoż zgromadzenia sprawioną, proszą najuprzejmiéj, »byście załączoną tu tabakierę,*) jako pamiątkę od całe»go zgromadzenia, w znak prawdziwego poważania od»znaczających się Waszych muzykalnych talentów przy»jąć raczyli, i mają zaszczyt być Waszymi łaskawy panie »uniżonymi wielbicielami.« (Następują podpisy.)

Książę Alexy Urusow. Hrabia Andr. Gudowicz.
Wasylyj Olsufiew. Jenerał dywizyi W. Kabłukow.
A. Pisarow. Filatow. A. Bułnakow.
A. książę Oboleński.

Z Berlina. Rzeźbiarz Kiss, uczeń pana Rauch, wystawił tutaj na widok publiczny posąg kolosalny: »Amazonki na koniu, która od tygrysa jest napadnięta.« Z nowych rodzimych utworów sztuki rzeźbiarskiéj na tak wielką stopę, nie przypominamy sobie żadnego, któryby z tym utworem mógł iść w porównanie. Powszechne panuje zdanie, iż grupa ta, którą Berlin nawet w potomne czasy chlubić się może, dla zaszczytu kunsztu i miasta, równie jak i dla uwiecznienia nazwiska artysty zasługuje, aby z bronzu odlaną była. Przez ośmnaści miesiący pracował nad nią artysta, nie mając ani dostatecznych zasobów, ani polecenia, z nie małym kosztem i wielką stratą czasu, i nie będąc od nikogo wspierany w trudném wykonaniu swojego dzieła, jak tylko swoim nieustającym artystycznym zapałem. Słychać, iż posąg ten, jeżeliby go z bronzu odlano, stać będzie przed muzeum jako na najgodniejszém dla siebie miejscu.

Szybkowóz nowego wynalazku. W Georgshall-Aldermanbury, w Londynie, mechanik M. Nevis, z Cambridge, pokazuje teraz powóz zupełnie nowego wynalazku. Powóz ten przez swego wynalazcę *Alleopodes* nazwany, jedzie sam bez koni i pary; albowiem sama ciężkość jadących w ruch go popędza. Model jego jest bardzo lekki i elegancki. Słychać, iż na zwyczajnym gościńcu można nim wygodnie w przeciągu jednéj godziny 20 do 30 angiel. mil ujechać, a szybkość jego na kolejach żelaznych ma być nie do uwierzenia.

Majstrowie warszawscy. Wielu majstrów w Warszawie zamiast w sobotę zaczęło już we czwartek wypłacać czeladzi zarobek tygodniowy, celem wstrzymania jéj, aby w dniu poniedziałkowym całego zarobku na pijatykę nie zmarnowała.

Historyczna kombinacyja liczb i głosek. Napoleon koronował się cesarzem Francuzów w Paryżu r. 1805. Zliczywszy te liczby jednę do drugiéj, okaże się liczba 14. Detronizowany był w r. 1814. Zliczywszy te liczby jednę do drugiéj, okaże się znowu 14. A czternaście odtrąciwszy od czternastu okaże się: Nic, czyli po łacinie: *Nihil;* a to słowo *nihil* zawiéra początkowe głoski imion: N-apoleon, J-oachim, H-ieronim, J-ózef, L-udwik, *Nihil;* równie jak początkowe głoski

*) W wartości 150 dukatów. (Przyp. Red.)

krajów: P-rusy, A-ustryja, R-ossyja, I-nghilterra (Anglija) i S-zwecyja, jako nazwy mocarstw, których potędze Napoleon w Paryżu uledz był przymuszony, tak pełne przeznaczenia dla niego słowo: *Paris* stanowią.

Mniemania uczonych o zniszczeniu ziemi. Z Gazety Wrocławskiej wyczytujemy: »Zniszczenie ziemi, które każdego mieszkańca tego świata obchodzi, zapowiadają uczeni na rozmaity sposób. Buffon wróży, iż ziemia zaginie przez zmarznięcie, które po 90.000 latach niezawodnie nastąpi. Gruithuisen utrzymuje, iż ona przez gorącość zniszczeje. »Wszystko,« mówi on, »dąży do stężenia; za 50.000 lat nie będzie już i jednej kropli wody. Wtedy ziemia się zajmie i paląc się, krążyć będzie milion lat około słońca, nakoniec zgorzawszy wpadnie w nie, jako w łono macierzyste.« Doktor Olbers zapowiada zniszczenie jéj w powodzi, utrzymując, iż w przeciągu 220 milionów lat zbliży się do niéj kometa, który tak mocno ścisnie temperaturę, iż wyprysną z swych łożysk wszystkie wody, i całą ziemię zaleją. Glasbrenner jest tego zdania, iż najlepiéj będzie czekać cierpliwie, a ujrzymy, co się z nią stanie. My zaś dołączamy naszę uwagę, iż ziemia na końcu w papiér się przemieni, jeżeli prasy drukarskie, tak jak teraz, i po lat 1000 ciągle pracować będą; gdyż podług najprostszego obliczenia będzie wtedy więcéj książek i pism publicznych, niż powietrza i wody.«

Napoleon i Talma. Jednego poranku był Talma na śniadaniu u piérwszego konzula, gdzie toczyła się rozmowa o trajedyi pod nazwą: »Śmierć Pompejusza,« którą dniem wprzódy na jego rozkaz przedstawiono. »Wćpan grałeś bardzo dobrze Cezara,« rzekł Napoleon do Talmy, »jednakże w rozmowie z Ptolomeuszem wpadłeś w ton pospolitego klubisty. Wszak wiadomo wćpanu, że Cezar nie jest Jakobinem; mówi on w obec urzędników rzymskich, którzy go otaczają, a przeto wszystko co mówi, jest urzędowém. Z resztą wszystko to, co mówią ludzie tego rodzaju, jak Cezar, Mohamet i Ja, jest zawsze bardzo dalekiém od tego, co oni myślą!« Poczém przechodząc do aktora, który przedstawiał Ptolomeusza, ganił jego sposób objęcia roli i powszednią barwę, jaką nadał temu charakterowi. »Wiém ja o tém bardzo dobrze,« rzekł Napoleon, »że Kornel nie bardzo wznioślе tego króla przedstawił; ofiaruje on Cezarowi swoję koronę, jednak sądzi, iż do tego jest przymuszonym, a przeto nawet w najpokorniejszéj mowie zawsze niejaką godność zachować powinien. Jest on królem, a cokolwiek król powie, nigdy się on jednak w swojéj godności i jestach nie poniży.« Trajedyja Kornela nasunęła na myśl konzulowi jego wyprawę do Egiptu, z tego powodu opowiadał, iż stąpiwszy nogą na owę ziemię, po któréj niegdyś Cezar i Alexander chodzili, postrzegł jakąś rzecz w piasku. »Podjąłem ją z ziemi,« rzekł, »i znalazłem, że to była starożytna kamea, a jeszcze bardziéj zdziwiło mię to, iż głowa na niéj jest zupełnie do mnie podobna. Za powrotem do domu,« dodał Bonaparte, »możesz wstąpić do mojéj żony; pokaże ci ona ten kamień, a niezawodnie zdziwisz się sam tém podobieństwem.«

Klub jąkających się. W Londynie powstał klub nowy. Obok towarzystwa Jokejów, Purytanów, tudzież ojców, starających się wydać za mąż swe córki, zawiązało się teraz towarzystwo jąkających się, czyli momotów. Do tego towarzystwa należéć będą wszyscy znakomitsi mężowie, którym język częstokroć, chociaż nie są pijani, swéj posługi odmawia. W dzień, w którym ten klub piérwszy raz miał swoje posiedzenie, wyprawiono spaniałą ucztę, a rzeźnicy i piekarze londyńscy cieszą się już naprzód zyskiem, spodziewając się, iż jąkające się towarzystwo to na każdém przyszłém posiedzeniu podobnym się apetytem jak i piérwszą razą popisze. Wszystkie pisma angielskie zamieściły spis potraw, które dawano na téj uczcie; rejestr ich obejmuje trzy stronic, i okazuje widocznie, iż w Londynie jest bardzo wielka ilość momotów. Po spełnieniu zwyczajnego toastu za zdrowie królowéj i rodziny królewskiéj, którąto czynność prezyd•jący ledwo w trzech kwadransach ukończył, powstał pewien dowcipny gentlemen i zaczął mówić z prawdziwie nadzwyczajną szybkością: »Mi....Mi...Mi... lo...lor..dowie, za zdr...dr...dr...dr...owie De...De...De... mo...mo...stc...ne...sa!« Całe zgromadzenie odpowiedziało na to hucznem: »Bra...a...a...wo....wo!« które tylko przez siedmnaście minut trwało. Następnie sekretarz odczytał statuta klubu; zawiérają one 10 paragrafów, a między innemi także następujący: »Klub momotów zawiązał się szczególniéj w tym zamiarze, aby w Anglii upowszechnić dobry smak pięknéj i przyjemnéj zabawy. Zakazano wyraźnie, aby jeden członek drugiemu nieprzerywał mowy, tudzież, aby mówiący wystrzegał się wszelkiéj rozwlekłości. Jeżeli który z członków klubu o urząd w parlamencie ubiegać się będzie, wtedy wszyscy jego towarzysze dać mu głosy swoje są obowiązani.« Poczém wszyscy członkowie oświadczyli sekretarzowi swoje zadowolenie za to, że wszystkie te statuty w przeciągu sześciu godzin odczytał.

Sławny proces. W Kamieńcu Podolskim jest pewien bogaty Ormianin, zajmujący się handlem, nazwiskiem Krzysztofor, który się nie dawno z bardzo piękną, młodą Gruzyjanką ożenił. Niejaki Bałaban, jeden z tamtejszych młodych kawalerów, zakochał się w téj Gruzyjance i przywiódł do tego, iż mimo wiedzy jéj męża czasami ukradkiem ją odwidzał. Ormianin zastawszy pewnego razu tegoż kawalera w pokoju swojéj żony, uniesiony zazdrością pochwycił go z całéj siły i wyrzucił przez okno na ulicę. Bałaban, wyprawiając to mimowolne *salto mortale*, szczęściem żadnego szwanku nie poniósł, lecz spadł na wołoskiego zarobnika, nazwiskiem Grojsko, który właśnie podtenczas po pod okna przechodził. Grojsko, który przezto nie tylko, że nogę złamał, ale nawet ciężko się skaléczył, wytoczył przeciw młodemu kawalerowi proces o wynagrodzenie szkody i zwrócenie kosztów, które wydał na leki. Bałaban oświadczył przeciwko temu, że on bynajmniéj nie jest przyczyną tego nieszczęścia, ponieważ mimo swojéj woli przymuszony był wyprawić nadmieniony skok napowietrzny. Sąd tamtejszy, rozważywszy tę sprawę, wydał w téj mierze wyrok następujący: »Ponieważ jest wyraźny ukaz Jego Ces. Mości Pawła I. z r. 1799, że każdemu wolno niepotrzebny sprzęt wyrzucić przez okno z swego domu, byle tylko wprzódy trzykrotnie na ulicę zawołał, aby przechodzący mieli się na ostrożności, i że ten, który to uczynić zaniedba, ma zapłacić karę 25 rubli i wynagrodzić szkodę, jaką przezto komu wyrządzi, a że pan Krzysztofor kawalera Bałaban uznał za niepotrzebny sprzęt w swoim domu, a zatém miał wszelkie prawo wyrzucić go przez okno, ale ponieważ zaniedbał uprzednio zawołać na ulicę, aby przechodzący mieli się na baczności, a tém samém wykroczył przeciw nadmienionemu ukazowi Cesarza: przeto skazujemy rzeczonego pana Krzysztofora najprzód na karę 25 rubli, powtóre na zapłacenie Grojskowi 2000 rubli za wyrządzoną szkodę, a 2000 rubli za koszta na leki i t. d.« Proces ten zasługuje tém bardziéj na uwagę, ileże z rzeczywistego wytoczył się wypadku, tudzież że *corpus delicti* był istotnie żywy, a do tego *corpus* człowieczy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*